TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 20. Listopada 1870. № 47.

Treść: Przegląd dzienników. — Korespondencje: Z Rumunji. — Z Krakowa. — Z powiatu Wrzesińskiego. — Z dziennika francuzkiego oficera. — Nowe książki: Sprawozdanie komisyi fizyograficznej c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego. — Ogłoszenia. — Odcinek: Szlachta drobna na Polesiu.

Drezno, dnia 13—20. Listopada 1870.

Traktatem 30. Marca 1856 r. morze Czarne zneutralizowaném zostało; ograniczono liczbę okrętów wojennych, które Rosja i Turcja utrzymywać tu miały prawo, zapobieżono, ażeby Rosja marynarki swej wojennej nie zwiększała; zawarowano budowę nowych portów, jak Sewastopol i warsztatów, słowem europejska konwencja przez Rosję przyjęta i podpisana związała ją i rozwijać się z siłami, któreby Turcji zagrażać mogły, nie dozwoliła.

Traktat ten, zabezpieczający Turcję od napadu i przewagi sąsiada, zaraz w początkach Rosja uważała za upokarzający i nader twardy; znosiła go tylko z musu. Dziennikarstwo domagało się od lat kilku, aby rząd uważał umowę tę za nieobowiązującą, z powodu, iż przez inne mocarstwa, w różnych punktach naruszoną została.

Były to głosy na próbę puszczane, przeciwko którym nie protestowano. Wiadomo też, że Rosja ściśle nigdy warunków nałożonych nie spełniała, Sewastopol został z ruin na nowo dźwignięty, okręta wojenne przybrały tylko fizjognomję kupiecką. Czekano na pierwszą chwilę sposobną, aby się z tych pęt uwolnić. Chwilę tę właśnie obecna nastręczyła wojna i bezsilność Francji, opiekunki niepodległości tureckiej.

Niema najmniejszej wątpliwości, iż Prusy zawcześnie przystały na obalenie traktatu 1856 r., i że nota ks. Gorczakowa dnia 31. Października 1870 r., która w tej chwili zajmuje wszystkie umysły w Europie, w porozumieniu z niemi rozesłaną została.

Rosja nie żąda od mocarstw Europejskich, aby ją od ciężkich uwolniły warunków, ale się sama od nich ogłasza uwolnioną; uznaje one dla siebie nie obowiązującémi i podaje to do wiadomości.

Okólnik ks. Gorczakowa zredagowany jest w formie nader łagodnej na pozór, ale stanowczo co do treści. Cesarz rosyjski uwalnia siebie od ograniczeń co do marynarki wojennej, i nawzajem Turcji też dozwala rozporządzać się jak się jej podoba. Jest to wrzekomo powrót do praw naturalnych, obu państwom przysługujących. Skutkiem jednak tego zrównania być musi, iż słaby z nich nie skorzysta a mocniejszy całą swą, hamowaną dotąd, rozwinie potęgę.

Nota rosyjska niemałe wywarła wrażenie; Anglija odpowiedzieć ma na nią protestem, Turcija podobnież, Austrija ma być zgodną w zapatrywaniu się na nią z innémi mocarstwami europejskiemi. Co dalej? — tego nikt przewidzieć dziś nie potrafi.

Protest należałoby poprzeć siłą, do czego nikt pono niema ani przygotowania, ani ochoty; Rosja tylko jest w gotowości od dawna.

Wojna nowa, którąby się z tego wywiązać mogła, poru-

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego.

Część III.

(Ciąg dalszy.)

Trochę jeszcze o pochodzeniu i naturze drobnej szlachty. — Szlachcic stary Tomasz i jego rodzina. — Żegluga rzeką do Holenderni. — Czarny bocian Ajster. — Osada Holenderni. — O krowach i nabiale. — Słobody bobrów i ich budownictwo. — Naliboki, niedźwiedź krzywołapa. — Nieco o księciu Radziwille. — O niedźwiedziach i ich akademij. – Król Cyganów i kawalerowie orderu niedźwiadka Smorgońskiego. — Uczciwe przyjęcie króla Stanisława w Albie i polowanie królewskie. — Jeszcze stary Tomasz. — Polowanie na wilki. – Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Popłynęliśmy więc pomiędzy bujne po brzegach oczerety i osoki a zdala za niemi, po prawej stronie od lasu, przerzniętego rzeką Uszą, rosły starożytne olchy. Na jedném takiem drzewie było ogromne gniazdo na samym wierzchu.

— A to co za gniazdo? zapytałem Tomasza.

— A toć to tam panie już lat ze dwadzieścia co roku lęgną się aistry na tych wielkich drzewach, które przed lat 60 pamiętam jak się tu sadowiłem były tylko olszyną, ledwie dla budowników bobrów na słobody przydatną.

— A cóż to jest za ptak ten ajster! bo ja go nie znam! znów zapytałem, a on mówił:

— Wieleż to człowiek nie zna rzeczy, które Bóg stworzył; to panie jest zupełnie taki ptak jak bocian, tylko cały jak kruk czarny a pod brzuchem popielaty; nogi i dziób takież jak i u bociana, z niego jest wyborne mięso, zwłaszcza gdy jest młody a z pod brzucha i boków pierze tak dobre jak puch gęsi. Na ich podloty po błotach, bo w gniazdo nie godzi się strzelać, czasem polujemy dla księdza Ruszczyca, proboszcza w Nalibokach, który ich mięso lubi jadać. Ptak ten jest bardzo dziki i nie gnieździ się tylko w puszczach niedostępnych nad błotami. Ot! niech pan patrzy, to on!

Jakoż na zakręcie płaszczyzny błot za oczeretami widziałem w naturze owego ptaka żerującego, który zaraz spostrzegłszy nas uleciał. Mój stary dalej mówił:

— Tam na prawo dalej gdzie Usza, płynie szersza i głębsza od rzeczki Kromańskiej, przy ciemnych po obu stronach

szyłaby wszystkie mocarstwa, a skutki jej przewidzieć się nie dają.

Ale też wedle wszelkiego podobieństwa nie wojny to jest zapowiedzią, ale konieczności międzynarodowego kongresu. Przychodzi w ten sposób Rosja w pomoc Prusom, którym walka cięży, daje im pretekst wyborny do zwołania w Wersalu zjazdu monarchów i rozwiązania stanowczo wszystkich kwestij w zawieszeniu będących.

Nie zdaje się nam, byśmy się w przewidywaniach mylili. Kwestja wschodnia jest rzucona jako dywersja dla rozplątania franko-niemieckiej. Na kongres wszyscy się zgodzą, a neutralne państwa mogą pośredniczyć w zawarciu rozejmu z Francyją, równie potrzebnego obu stronom.

Tak się nam ten nowy, groźny konflikt przedstawia, — lecz w polityce niedosyć myśli i planu, trzeba środków wykonania być panem, a temi się nie zawsze w pełni rozporządza.

Postawa Rosji zmienia stosunki wielu innych państw, i, co łatwo było przewidzieć, w Austrji szczególniej wpłynąć może na wewnętrzne ukonstytuowanie się i przejednanie narodowości, zmuszając do ustępstw dla nich. Jak się zachowa stronnictwo niemiecko-austrijackie, które z przewagi żywiołu niemieckiego korzystać chciało dla zgłuszenia „ultraliberalizmu“ — to się w tych dniach okaże. W ostatnich czasach austrijackie sprawy tyle razy ulegały różném prądom przeciwnym, tylu przesileniom niedokonanym, iż trudno rokować co jutro przyniesie.

Wiadomość o pierwszém zwycięztwie francuzkiej armji nadloarskiej, o powstawaniu oddziałów ochotniczych i kształceniu się nowych armij, zarazem z zimowémi słoty i znużeniem żołnierza niemieckiego pod Paryżem, ze stratami w handlu i przemyśle, których wojna jest przyczyną — obudza w wielu kołach niemieckich pragnienie rychłego zawarcia pokoju. Charakter sam, jaki ta wojna przybrała, zniszczenia, które spowodowała, rozjątrzenie wzajemne — w interesie cywilizacji i ludzkości każą życzyć, by jej koniec położono. Nieszczęśliwe skutki na długo Europie czuć się dadzą, a bogdajby w samych Niemczech nie ochłodziły tego zapału, jaki obudziły zwycięztwa. Nie wszystkie tryumfy są pożądanémi, a wiele z nich przypłacać należy gorzkiemi następstwy. Każde szczęście wszakże zaślepia.

W Królestwie i przyległych prowincjach o niczém nowém, zwiastującém zmianę, nie słychać. W Warszawie zawsze miłosierne uczynki, teatr, sztuka, zajmują głównie i życiu smutnemu dają okrasę.

Na niezamożnych uczniów Uniwersytetu warszawskiego dano koncert, który przyniósł prawdziwie znaczną na dzisiejsze czasy summę przeszło 16,000 złp. Dla rodziny zmarłego Bartoszewicza urządza się poranek muzykalno-deklamacyjny, który, przy współczuciu ogólném dla zmarłego, niechybnie jak najpomyślniej wypadnie.

Bibliotekę główną warszawską rząd zamyśla połączyć z Uniwersytetem i otworzyć przy niej czytelnię publiczną.

Pogrzeb Bartoszewicza był prawdziwą manifestacją czci dla pracy, wytrwałości i nieposzlakowanego charakteru zmarłego, co żyło i mogło, poszło za ubogą trumną dziejopisa. . . . Uczciła Warszawa jego i — siebie.

Wszystkie pisma mieszczą biografije zmarłego, które właściwie są spisem ogromu wykonanych przezeń prac rozlicznych. „Posiadał ten rzadki dziś przymiot, powiada o nim „Tygodnik pow. i romans.“, że wierzył w to, co ukochał, a ukochał to, w co uwierzył.“

Wspomnione pismo wzmiankuje także o publicznie bronionej w Petersburgu rozprawie p. Jana Baudouin de Courtenay „*O starożytnym polskim języku przed XIV. wiekiem.*“ Przyznano mu za nią stopień Magistra.

Rozmowa u wód z hr. Bismarckiem, której kanclerz zupełnie zaprzecza, jest jeszcze w **Kraju** po kilkakroć wspominaną. Wierzym najmocniej, że hr. Bismarck naówczas tak myślał i tak się wyrażał, nie idzie zatém wszakże, by podobne dziś jeszcze zachował plany. W każdym razie ogłoszenie tej rozmowy może nie było w porę. Trudno nam na fantazjach politycznych, choćby tak znakomitych osobistości, przyszłość naszą budować. *Deus providebit.*

Najważniejszym faktem, o jakim nas z Krakowa dochodzi wiadomość, jest programm odczytów dla kobiet w Muzeum techniczno-przemysłowém, ogłoszony przez zacnego Dr. Adr. Baranieckiego. Obejmuje on nauki przyrodnicze, sztuki piękne, historyczno-literackie odczyty, nauki handlowe i gospodarcze. — Oby tylko rodziny zamieszkałe w Krakowie korzystać z nich chciały, oby nie rozbiło się wszystko o obojętność i fałszywe pojęcia. . . .

Niezmordowaną czynność Dr. Baranieckiego, którego już nakarmiono nieraz octem i żółcią, przypisujemy temu, że się urodził i wychował tam, gdzie duch nie wystygł i słowom nie była dana zbytnia swoboda, więc się ludzie do czynu wdrażali. —

Nie godzi się żartować z cudzego nieszczęścia, ale ze Lwowa natomiast dochodzi wiadomość („Kraj“) o założeniu dwóch klubów, lubowników velocipedów i sportu łyżwowego. Niesłychana czuć się dawała potrzeba tych instytucij dla dobra ogółu.

W odcinku „Kraju“ *Die Zukunftsgrafen*, dla nas niezrozumiałe; — i ciekawa bijografija kompozytora naszego p. Wład. Żeleńskiego. Znane już utwory jego jak najświetniejszą przyszłość mu wróżą. Ma Galicja i drugiego znakomitych zdolności i namaszczenia poetę razem natchnionego, gorącego i muzyka, hr. Wład. Tarnowskiego, po którym wiele się spodziewać może, — bo w nim wszystkie warunki człowieka i artysty, serca i ducha się kojarzą. Nie miejsce tu ani czas mówić

---

lasach, są słobody bobrów, jak będziemy wracać, może pan zechce zobaczyć ale niechże pan do nich nie strzela, jeźli się spotkamy; bo my to mamy za grzech śmiertelny; to i pan (poglądając na moję dubeltówkę mówił) niechaj między nami nie grzeszy; wszak człowiek jedną ma duszę i trzeba ją zbawić.

W tem przybiliśmy czółnem do wzgórka między błotami, jakby do półwyspu ciągnących się pól od klucza Delatyckiego, na którym stało teraz kilka chat z ogrodami, na których osiedli z dawien dawna, szlachta drobna, a było też tam dwóch lub trzech włościan.

— Od czegóż to panie ojcze ta osada nazywa się Holendernią? zapytałem Tomasza a on rzekł:

— Bo to widzi pan dawnemi czasy, gdy książęta Radziwiłłowie roskoszowali w zamku Nieświezskim, to też potrzeby dworu były wielkie. Jak pan widzi te czarnoziemy ogrodów, nad rzeką zasadzone kartoflami i kapustą, to w tém miejscu jeszcze ja zapamiętam stały ogromne obory, kształtnie zbudowane a w nich się mieściły hollenderskie prześliczne krowy z buhajami, cielętami i jałownikiem, a krów było więcej jak sto; to zaś mi mój ojciec opowiadał, bo ja już tego bydła nie pamiętam, tylko resztki budowli. Ojciec mój stary wojak z bliznami od Szwedów, z któremi August II. król Polski wojował, był dozorcą tego stada, a matka ochmistrzynią do urządzania nabiału. Pasza i siano dostawiane tu były z Delatycz i do tego była z tamtąd posługa, aby dobrze bydło bolenderskie było karmione i obrządzone. Opowiadali mi rodzice, że to taka była z krów obfitość nabiału, iż matka miała za punkt obowiązku oddawać do Nieświeża rocznie od jednej krowy po dwie faski masła i po dwie faski sera sześciogarcowe a jeszcze się jako nagroda za trudy dużo zostawało. Serwatką i maślanką za dodaniem osypki karmiono wieprze. Takich holenderni dla potrzeb zamku Nieświezskiego było trzy, to jest jedna pod Słuckiem, druga w Mierszczyznie, a trzecia pod Kareliczami między Serweczą i Niemnem, czwarta zaś tutejsza. Zawsze te holendernie stawiano między rzekami, aby bydło miało zdrową wodę do napawania i do pławienia w lecie, bo to jak się bydło często pławi z wiosny i latem, to nie chwyta się jego zaraza; wybierano także okolice, aby miało dostatek siana dobrego; stawiano także holendernie między zacieniami lasów, aby uniknąć zarazy wczasie pomoru na bydło. Jeżeli pan widział po okolicach nadniemeńskich piękne bydło u obywateli i szlachty, toć to są pokolenia od stu lat, zabytki z owych holenderni, chociaż się to, jak ludzie mówią, już poczęśćiej powyradzało i z krajowem bydłem pokrzyżowało i nieco zdrobniało. Już to Bogiem a prawdą powiedziawszy jak tradycja niesie, wielkie pany Radziwiłły zaopatrzyli krainy tutejsze w bydło i konie, które od nich przez szczodrotę i do szlachty przechodziły. Piękne siano na ogromnych Nadniemeńskich obszarach siano-

o tej postaci godnej przecie, by ją oceniono lepiej a nie grzebano milczeniem. — Żałujemy, że z powodu hr. Wład. Tarnowskiego nie możemy kilku słów powiedzieć o uprawie sztuk w ogólności przez ludzi będących w położeniu niezależném i podającém im środki obfite do swobodnego kształcenia się i rozwijania bez troski o chleb powszedni. W przyszłości pewni jesteśmy, że artyści z tej klasy społeczeństwa najobficiej rosnąć będą. — Talent najwięcej obiecujący z iląż to walczyć musi trudnościami, gdy mu brak warunków pierwszych egzystencij. — Hr. Tarnowski jest uczniem i ulubieńcem Liszt a, wychowańcem konserwatorjum Lipskiego, zwiedził on i studjował, co w Europie znaleść się mogło do wypełnienia naukowego wykształcenia. Dziś mu tylko ognia własnego należy ująć wodze, i począć się dać nam poznawać z tej strony — bo jako poetę, znają go, przynajmniej ci, co nawykli śledzić wszystkie obj wy polskiego ducha. — Kiedyś powiemy o tém dłużej i więcej, czujemy się do obowiązku.

Jutrzenka kołomyjska mieści bardzo piękną „Litanję do Polski.“ Ostatnia strofa da choć próbkę tej poezji, której podpis (XXX) Poznań, 1856, wielce jest intrygującym:

Polsko! puklerzu Kościoła!
Wielkiej ofiary ołtarzu;
Palmo w prawicy anioła,
Żywszy od żywych cmentarzu;
Bujna topolo swobody,
W którą próżno grom uderza;
Arko trzeciego przymierza:
Polsko! módl się za narody!

Dziennik polski w jednym z ostatnich numerów, przypomina dawny swój programm i odwołuje się do niego. Radził on ugodę z Niemcami i oswobodzenie Galicji, zostawując inne kraje ich losowi. Rada to była zapewne praktyczna, tak postąpili Węgrzy — lecz mimo jej praktyczności, czy ona z tradycjami naszémi była zgodną, i czy w ostatku zabezpieczyła by od zmian w Austrji nieprzewidzianych?? Zdaje się, że dziś w dodniowej Austrji, tylko dodniowy *modus vivendi* możliwy, bo przyszłości — nic pono zawarować nie potrafi.

Z wypadku prawyborów w Poznańskiem sprawy sobie zdać nie umiemy, czytamy utyskiwania na opieszałość w wielu miejscach i na uzyskaną przez Niemców przewagę, którąśmy przewidywali. Zobaczemy, jaką wypadnie liczba posłów narodowości polskiej, która, oby nie była zmniejszoną!!

Dnia 10. Listopada w sali Bazarowej odbyło się pierwsze walne zebranie Banku rolniczo-przemysłowego, Kwilecki, Potocki i Sp., a że wymagana liczba akcij podpisaną została, Bank się ukonstytuował i wybrał Radę nadzorczą.

Instytucja ta dawno pożądana i wielce pewnie użyteczna, że przyszła do skutku i to w czasach tak ze wszech miar ciężkich, należy się cieszyć i winszować. — Lecz nigdy też nie wątpiliśmy, iż w Poznańskiem tego rodzaju przedsięwzięcie musi się powieść i raz uczutej potrzebie zadość uczynić. Na nieszczęście interesa moralne społeczeństwa polskiego, potrzeby jego ducha, narodowa sprawa niema tak gorliwych i czynnych propagatorów, aby jej też powiodło się w swej sferze coś równie pożytecznego utworzyć.

Przynajmniej za ekwiwalent nie możemy zaliczyć Księstwu projektu Dr. Rzepeckiego, który ogłaszasza ustawę tymczasową Towarzyswa przyjaciół mowy ojczystej i pobratymczych słowiańskich (z pisownią *sine qua non*, ks. Malinowskiego), Gorliwość Dr. L. Rzepeckiego w tej sprawie, jego zapał i wiara (choć nie podzielamy jego przekonań) obudza dlań prawdziwy i głęboki szacunek. Mało mamy ludzi, coby coś tak wzięli do serca — a jeszcze co? — naukowe zadanie.

Nie podajemy tu szczegółów życia Juljana Bartoszewicza, które są we wszystkich dziennikach. „Tygodnik illustrowany“ daje portret i ocenę. „Gazeta warszawska“ oba „Kurjery,“ **Dziennik poznański**.

„Śmiało wyrzec możemy — pisze „Kur. warsz.“ — że nie pamiętamy tak licznego jak wczorajsze zebrania, w którém od sierotek Dzieciątka Jezus, gdzie zmarły był członkiem dawnej Rady Szczegółowej, poprzedzających orszak żałobny; aż do młodzieży i mężów zasługi, — można było widzieć wszystkich bez wyjątku postępujących za niesioną na barkach przyjaciół trumną i kółkiem rodzinném, składającém się z sędziwych rodziców, oraz wdowy i dzieci zmarłego.“

Dnia 7. Listopada 1870 r. w Warszawie zmarł po długiej chorobie, przeżywszy lat 60, Ludwik Domachowski, b. oficer wojsk polskich.

W Krakowie zmarł Eustachy Ekielski, syn Adama, sędzia trybunału, potém notarjusz i badacz dziejów krajowych, szczególniej miasta Krakowa. Wydał on w tym przedmiocie kilka broszur, a pozostawił w rękopismach prace inne i badania o słowiańszczyznie. Charakteru niezawisłego, energicznego, zasłużył na szacunek powszechny. . . . Zmarł w ubóstwie. —

Dr. Benjamin Milliot, niegdyś uczeń Uniwersytetu kijowskiego, współpracownik Dr. Dobieszewskiego pisma „Klinika,“ wynalazca oświetlenia wewnątrz żyjących organizmów (splanchnoskopij) w r. 1867., oraz wyjmowania kul z ran, za pomocą elektromagnetyzmu; padł ofiarą teraźniejszej wojny pod Paryżem, wyjmując kulę ranionemu pułkownikowi (Sierpień?). Wielkie nadzieje pokładała w nim nauka, bo był człowiekiem śmiałych pomysłów. Zajmował się w ostatnich czasach urządzeniem stacij hygienicznych dla chronicznych chorób nad brzegami morza Śródziemnego.

W Galicji Jan Fedorowicz Dr. praw, właściciel Oknar w pow. Skałackim, b. poseł krajowy na sejm Wiedeński roku 1848. Zmarł d. 2. Listopada, powróciwszy z polowania. —

żęci i na obszarach około rzeki Serweczy, było też po temu doskonałem karmem. Wszędzie naszych okolic konie, wyglądają tłuste jak wałki, chociaż mało dostają ziarna, a to się dzieje dobrém sianem. Radziwiłłowskie stada koni, powiększej części Żmudzkich z okolic Birżów i Nieświeża były bardzo liczne, to też i na potrzebę kawalerij wojsk książęcych było w czém wybrać. Kilka tysięcy szlachty na kilku tysiącach koni, we dwa tygodnie stanąć mogło, tak mi to mój rodzic opowiadał, więc było się oczém pysznić i wojować; bo rzędy na konie i zbroje dla siebie, każdy szlachcic w każdy czas musiał mieć w gotowości, a kto był o to niedbały lub się opóźniał, musiał liznąć kobierca, gdy go pańskie hajduki, batogami dobrze lizali. Książe Michał choć mówiono: był dobry pan i sprawiedliwy, ale tak był ostry, że nawet synowi nie przebaczał i nieraz ten na kobiercu w niebogłosy krzyczał: Panie kochanku, ojcze hetmanie, panie kochanku! a to mu potem poszło w przysłowie, a miał drugie od ojca *ad intende*, bo mu ojciec dawał dobre upomnienia.

Po przejrzeniu miejscowości, po odwiedzeniu kilku chat przy zwykłem odezwaniu się wszędzie po wejściu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, zadowolniony bardzo, bo prawie w każdej chacie na stole pokrytym czystém płótném czynowatém, zastaliśmy bułkę chleba nienapoczętą i sól, z którego skrawek (przylepkę) według zwyczaju, poważając dar Boski i gościnność, zajadałem z towarzyszem, pogadawszy, popieściwszy się z dziećmi gdzie były; odpłynęliśmy rzeką Uszą w górę wody ku Rudni Nalibockiej.

— Otóż tu panie w tém zagęstwieniu, odezwał się stary przewoźnik, są słobody bobrowe (osady). Jakoż spotkaliśmy słobodę jednę, drugą i trzecią, na dwa, trzy i na cztery piętra. Komnaty zaś ich w zrąb, były zbudowane z drzewa grubego jak ręka, z krąglaków ukośnie ścinanych i na zręby pozacinanych bardzo mądrze i szczelnie; niektóre nawet były iłem a raczej namułem wodnym wylepione; nakryte były w różny sposób drobnémi gałęziami, prawie w kształt daszkowaty, w przegrodach środkowych, były gdzie niegdzie grzędy, widać do ich noclegu lub odpoczynku potrzebne. Budowle te, prawie do połowy były zatopione w wodzie i umocowane palisadami.

Cicho czółnem podjeżdżając, o ile było można, dwa razy słyszeliśmy plusk w wodę z komnat wewnętrznych zapewnie od bobra, tylkośmy go dojrzeć nie mogli.

— On powiedział, Tomasz, jak pluśnie w wodę, daleko od nieprzyjaciela po dnie rzeki odbiega i potem cały pogrążony tylko nosek nad wodę pokaże dla oddechu.

Na wyższych miejscach obok rzeki widzieliśmy mnóstwo rybich łusek i skorupek z raków, z których bobry mięso powyjadali. Nie daleko przy rzece był przylądek a tam orna ziemia; mój przewodnik opowiadał że tu z brzegu, roku prze-

Przyczyną śmierci była apopleksja. Służył w r. 1831. w wojsku narodowém.

W Krakowie Dr. Błażej Bobrzyński, lekarz zasłużony zmarł d. 10. Listopada, mając lat 60. Od roku 1848. pełnił obowiązki lekarza ordynującego szpitala św. Łazarza, których w kilku latach ostatnich dla słabego zdrowia musiał się wyrzec.

W Paryżu w Październiku Jan Mączyński, wiolonczelista z Warszawy, uczeń Franchomm'a.

Korrespondencye.

Z Rumunji, d. 3. Listopada 1870.

(*w. n.*) Właśnie nadarza się w porę świeży a wielce wymowny dowód, świadczący o politycznej niedojrzałości Rumunji, by przekonywującą siłą faktu poprzeć uwagi moje nad tym przedmiotem, podane w ostatnim liście.

Pisząc ztąd o patriotyzmie, konstytucjonalizmie, dyplomacji, prawie międzynarodowém i t. p. wypadałoby, chcąc być zrozumianym, podawać zarazem osobną dyagnostykę wszystkich tych rzeczy, opartą na sposobie w jakim takowe są tu pojmywane. Że jednak podobne studja nie mogą być zadaniem dziennikowego sprawozdawcy, raczą więc szanowni czytelnicy „Tygodnia" zadowolnić się przedmiotowém opowiadaniem czynów dokonanych, a brak przewlekłych rozumowanych poglądów wypełnić wdrożeniem się w anormalne stosunki tutejsze.

Stronnictwo „czerwonych" ma tę charakterystyczną stronę, że skoro tylko nie jest u steru władzy, przerzuca się natychmiast do opozycji *quand même*, gotowe zaraz burzyć nawet to, co niedawno własnémi wzniosło rękoma. Goręcsi i ruchliwsi z tego stronnictwa nie pojmują znów opozycji, nie rozumieją patrjotyzmu i obowiązków obywatelskich bez akompaniamentu robót destrukcyjnych. Mania wrzekomych rewolucyjnych konspiracji weszła w nałóg, uświęcony powodzeniem lat poprzednich. Z tém wszystkiem nie są to nawet spiski, tylko udawania tychże, praktykowane tak sobie dla przepędzenia czasu lub zyskania popularności krótszą drogą i tańszym kosztem, jak za cenę rzeczywistych zasług na nudnej drodze skromnej, wytrwałej pracy.

Jeden z takich pseudo-rewolucyjnych wybryków miał miejsce w Plojesztach d. 8/20 Sierpnia b. r. Kilkunastu malkontentów, między nimi kilku deputowanych urządziło tam najniezgrabniejsze w świecie *coup de main*, wymierzone przeciw księciu Karolowi i jego obecnemu ministerstwu. Zamach został stłumiony w kika godzin po wybuchu, a wkrótce potem zaciążyły represalia ze strony rządu nietylko na winnych, ale i na znacznej liczbie podejrzanych i zupełnie niewinnych. Ministerstwo chwyciło się oburącz wielce dogodnej sposobności, by przesadną energiją utrwalić się w łaskach księcia; podniesło więc zwykłe „przestępstwo polityczne" do znaczenia strasznej i niebezpiecznej „zbrodni stanu" i stosownie do tego wytoczyło obżałowanym proces, zakończony tymi dniami przed sądem przysięgłych w Tirgovistea. Ministerstwo obrawszy miasto stosunkowo najlojalniejsze, tak było pewném wyroku odpowiedniego jego mściwym zamiarom; książę pan tak dalece zawierzył zapewnieniom o skuteczności przedsięwziętych środków w celu dania mu jak najkompletniejszego zadośćuczynienia, że wyprzedzając takowe dał się unieść uczuciu zemsty i w przejeździe przez Plojeszti wzniósł, podczas urządzonego dlań bankietu, toast na cześć tych spokojnych obywateli, którzy nie mają nic wspólnego z „zbrodniczémi czynami" (*actele criminali*) popełnionémi w tém mieście. Działo się to w tym samym dniu, w tej samej niemal chwili, kiedy przysięgli na wszystkich skompromitowanych owémi zbrodniczémi czynami wydali wyrok niewinności.

Mając w pamięci wszystkie akta tyczące się oskarżenia a ogłoszone w urzędowym „Monitorulu", niepodobna nam pojąć, jakie powody mogły skłonić przysięgłych do podobnego wymiaru sprawiedliwości, i jak zdołają wytłumaczyć postępowanie swoje przed opinją publiczną i własném sumieniem? Najprawdopodobniej nie wiedzą oni sami dla czego w tym razie tak a nie inaczej sobie postąpili, — opinija publiczna przyklasnęła i wyrokowi i tym, którzy go ferowali; sumienie zaś, jako takie, usuwa się z pod wszelkiej obcej kontroli.

Dzienniki miejscowe nie podały dotąd całego toku procesu; nie znamy nam więc ani osnowa oskarżenia prokuratorji rządowej, ani argumenta obrońców. Pogłoski utrzymują, że zajście w Plojesztach miało być skompromitowaném depeszą telegraficzną z Bukaresztu, podpisaną jakoby przez Bratiana (notabene bawiącego podówczas na wsi), a adresowaną do głównego sprawcy zamachu p. Kandiana. Depesza zawiadamia o dokonanej rewolucji w stolicy, zdetronizowaniu księcia i ustaleniu nowego porządku rzeczy, — prowokacja zaś miała być dziełem ministra p. Epureana i ona to przyczyniła się głównie do zupełnego uniewinnienia obżałowanych. Lecz i w takim nawet razie wielkie jest jeszcze pytanie, ażali wydany wyrok jest słusznym, zważywszy, że sprawcy zostali schwytani na gorącym uczynku i czy w zasadzie orzeczenie „winy z łagodzącemi okolicznościami" nie odpowiadałoby bardziej duchowi i literze prawa i wymaganiom sprawiedliwości?

Na nieszczęście jest ona tu zbyt elastyczną, by nie miała być naciąganą według potrzeby i stosownie do okoliczności. . . .

W skutek nieobliczenia następstw, znalazły się w nader fałszywém świetle wszystkie czynniki interesowane w tym procesie: kraj, gabinet i książę. Pierwszy niewczesném, bezpotrzebném zrywaniem się marnuje darmo swe młode siły; drugi dowiódł złej woli i odsłonił zamiary wyzyskiwania słabości ludzkich, byle tylko utrzymać się przy tece i dochodach; trzeci nareszcie, który osobistém wdaniem się mógłby był rozjaśnić sprawę, a aktem łaski rozbroić swych przeciwników, zamiast tego dał się unieść nizkim namiętnościom; toastem wyprzedzającym wyrok przysięgłych skompromitował się i magistraturę, i naraził się na pociski opozycyjnego dziennikarstwa, które przełamawszy raz konstytucyjną zaporę, chroniącą nietykalności osoby panującego, będzie się odtąd (tak jak to już inaugurował „Romanul") uważało za kompetentnego sędziego wszelkich jego kroków. Skonfudowanie panującego z władzą wykonawczą, pozbawia go resztek uroku i izoluje kompletnie tém bardziej, że

---

szłego był owies, a dalej na obszerniejszém polu groch już w strączkach a wtenczas on z synem wyszli ze strzelbami na zające młodziaki.

— Coś się zaczerniało w grochu (mówił), myśleliśmy czy nie dzik warchlak (roczniak), wykręciliśmy szrót a nabili grubémi siekańcami (ucinki z wałeczka ołowiu) i zaczęliśmy zwierza obchodzić od strony wody i lasu wielkiego. Wtém pomaleńku z między nas, wysuwa się zwierz a to był biedny bobr na grochu żerujący; jak zaczął biedak przystanąwszy płakać to jak roczne dziecię a słysząc to, aż się serce od użalenia krajało. Kiwnęliśmy na siebie i rostąpili się aby mu zostawić drogę do przejścia ku wodzie, a gdy się z nami pomaleńku rozminął, rzucał się jak piłka kaprująca ze swoim ciężkim podniesionym ogonem i szybko plusnął do rzeki. To panie, (mówił dalej) dawnemi czasy, tu po całej rzece aż do Rudni Nalibockiej były bobrowe słobody, za książąt Radziwiłłów, ale jak książe Dominik syn Karola musiał zmykać za granicę a wojna nieoszczędziła nawet bogactw zamku Nieświezkiego, to też nielitościwe brodacze, wyszukując i po dobrach Radziwiłłowskich dla siebie łupu, napadli i na te poczciwe słobody bobrów i one wytrapili do szczętu tak, że dopiero w lat kilkanaście potem, znowu się pokazała niewiedzieć zkąd sloboda a podobno z lasów i wód od Wiszniowa i ot, z niej się one jakokolwiek rozmnożyły. One należą do naszego wydziału lasów, to też bardzo postrzegamy aby nikt niekradł tego poczciwego stworzenia. Łakoma to rzecz ukraść bobra, bo dobrze za niego płacą; mięso ich wprawdzie kiepskie na pokarm ale ogon z grochem jak mówią jest wyborną potrawą pańską, którą można jadać i w poście, bo chociaż jest bardzo tłusty, jakby przerastała słonina, ale ma smak rybi, bo choć bóbr w komnacie swojej na grzędzie odpoczywa to ogon jego w wodzie moknie; jest pokryty jakby łuską rybią szeroki jak łopata a w nim bóbr ma wielką siłę, przygina dość grube drzewa do ścięcia i pale nim zabija dla utwierdzenia domków. Ale, choć tam mały pożytek z mięsa i z ogona na pańskie stoły, za to skóra bobra w dobrą porę płaci się od 70 do 100 złotych zaś za strój bobrowy, to jest tłuszcz z mosznów pod ogonem, apteki czasem płacą i po 200 złotych, dlatego to na nich bardzo łakomią się złodzieje.

Na wodach ku Wiszniowce pomiędzy prawie niedostępnemi lasami jest słobód kilkanaście i tam do ich pilnowania od złodziei hr. Adam Chreptowicz trzyma umyślnie bobrowniczego, a u nas jest dość mało, bo się nadrzeczne lasy wytrzebiają na węgle do Rudni i nawet mówią że się tędy ma przeprowadzić droga do Delatycz, to i reszta bobrów się rozejdzie, bo one dla swych słobód potrzebują wielkiej spokojności, są bowiem bardzo dzikie.

w całym kraju niema ani jednego żywiołu, ani jednego stanu, ani jednej klasy społeczeństwa, na której mógłby się oprzeć bezpiecznie. Złe postępuje *crescendo*, a może wkrótce już jedyną podporą tronu będą..... obce bagnety, mniejsza o to czy pruskie, czy też moskiewskie lub nawet tureckie. — Jak na tém wyjdzie kraj i naród? to inne pytanie.

Zdaje się, że ulegając najzwyklejszém prawidłom, wypadnie mu w złych skutkach odpokutować niedobre przyczyny; tém gorzej, gdy winę złego musi przypisać tylko sobie samemu.

Wracając do sądownictwa krajowego, należy zapisać, że takowe nie stoi bynajmniej na wysokości swego powołania. Przyczyny wypada szukać najprzód w szeroko rozgałęzioném zepsuciu moralném całego społeczeństwa, a następnie w wadliwym ustroju ciała jurysdycznego. Z wyjątkiem jednej Izby kasacyjnej, najwyższej instancji w sądownictwie, której członkowie są *inamovibles*, wszystkie inne sądy i trybunały podlegają jak najczęstszym i jak najdowolniejszém zmianom, zależném nie tylko od kilkurazowych do roku zmian gabinetu, ale także od byle kaprysu każdego z ministrów.

Zmiana ministra pociąga za sobą zmianę urzędników, często bardzo zacząwszy od dyrektora a skończywszy na ostatnim pisarku; — rzecz więc łatwa do pojęcia, że urząd jest tu niejako pewnym rodzajem arendy, której dzierżawca ma przedewszystkiem na celu: zrobienie pieniędzy; — nie opuszcza więc żadnej po temu sposobności a śpieszy się, bo nie wie czyje jutro. Co przy takich stosunkach dzieje się z samą sprawiedliwością, oto już nawet nie pytajcie. Biada wszystkim, cudzoziemcowi tak samo jak i krajowcowi, zawikłanym w Rumunji w jakiekolwiekbądź procesa.

Rząd rumuński ubiega się od lat kilku o zniesienie w kraju sądownictwa konsularnego, wprowadzonego mocą osobnej kapitulacji, zawartej między Turcją a państwami opiekuńczemi. Zapewne nic słuszniejszego nad to żądanie, mające na celu usunięcie tego upokorzającego ścieśnienia wewnętrznej autonomji; tém bardziej że konsulatom nie zależy wiele na utrzymaniu tych prerogatyw, i że poddani cudzoziemscy nie mają ztąd wielkiej korzyści, będąc narażeni w mieszanych procesach na najrozmaitsze szykany ze strony władz rumuńskich, właśnie z powodu przysługującej im obcej protekcji; — czy jednak wyżopisany stan domorosłej jurysdykcji przemawia za pomyślnym skutkiem odnośnych negocjacji, — odpowiedź nie trudna.

Wyjazdowi p. Epureana, prezydenta rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych za granicę, a mianowicie do Wiednia i Berlina przypisują podwójną a raczej potrójną misję. W Wiedniu ma p. Epureanu ubiegać się jeśli nie o całkowite zniesienie, to przynajmniej o pewne zmodyfikowanie sądownictwa kosularnego; w Berlnie zaś zasięgnąć rady co do uskutecznienia projektu „zamachu stanu“ w Rumunji, jako też porozumieć się z tamtejszymi mężami stanu, co do roli i stanowiska, jakieby rząd ks. Karola zająć miał na wypadek wojennych zawikłań na Wschodzie.

Z za kordonu moskiewskiego wprawdzie co do szczegółów skąpe wiadomości; ściąganie jednakże sił zbrojnych ku granicy nie ustaje, pomimo słotnej jesieni i fatalnego stanu dróg. Zanim wiosenna pora umożliwi akcję, nie zaniedba Moskwa z pewnością czasu, jaki jej pozostaje by się należycie przygotować tak na polu niedostatecznego dotąd uzbrojenia i skoncentrowania wojsk na punktach do akcji wytkniętych, jako też na polu propagandy pomiędzy braćmi Słowianami. — Dla tej ostatniej jest Bukareszt, tytułem swego geograficznego położenia, i dzięki wielce sprzyjającym stosunkom politycznym, jednym z najważniejszych etapów; ma też odpowiedniego komendanta w osobie barona Offenberga, moskiewskiego jeneralnego konsula. Offenberg w Bukareszcie jest prawą ręką Ignatiewa w Konstantynopolu; obaj rozumieją się doskonale i wypełniają *con amore* uzurpowane posłannictwo Moskwy wobec Turków, Greków, Rumunów, Serbów, Bółgarów i t. d.

Jużto Bółgarów umiłował pan baron nadewszystkich; dotąd jednakże tylko pewna część narodu bółgarskiego, tak zwana „notable“ (rodzaj arystokracji pieniężnej i kupieckiej) odpowiedziała na afekt równym afektem; „młodzież bółgarska“ natomiast, to jest cała prawdziwa inteligencja odżywającego narodu, przyznająca się do zasad Zachodu, była i jest nieczułą na syrenie przymilania się konsulatu i jego ajentów.

Życzymy jej też z całego serca, by i nadal strzegła ją Opatrzność od pokuszenia, a miłość ojczyzny i wzgląd na jej przyszłość chroniły od dotknięcia jadem zdrady i niewoli zatrutych darów Danajskich.

Z Krakowa, 9. Listopada.

Korespondent z Krakowa w 45. numerze „Tygodnia“ zestawia liczbę 990 słuchaczów Akademji lwowskiej z liczbą 660 Uniwersytetu krakowskiego — i wyprowadza ztąd niekorzystne wnioski co do naukowego stanu Uniwersytetu krakowskiego, mającego wykład polski. — Przytoczone liczby uczęszczających bynajmniej nie wypadną na niekorzyść Uniwersytetu krakowskiego, jeźli się najprzód zważy, że Lwów jest stolicą kraju, mającą dwakroć większą ludność niż Kraków, a powtóre uwzględni się, że w liczbie 990 słuchaczów Akademji lwowskiej objęci są teolodzy obu obrządków w liczbie 347,* podczas gdy ilość teologów Uniwersytetu krakowskiego nie dochodzi wraz z zakonnymi 50 (we Lwowie jest dla zakonnych osobny kurs teologiczny, niezależny od Akademji). Po odtrąceniu nadwyżki teologów Akademji lwowskiej, pozostaje do zestawienia 690 słuchaczów dla Akademji lwowskiej, a zatém tylko 30 nad ilość słuchaczów Akademji krakowskiej. Lecz i ten stosunek zmniejszy się jeszcze, jeźli uwzględnimy stosunek narodowościowy. Na Uniwersytet krakowski uczęszczają, z bardzo małym może wyjątkiem, sami Polacy. Przeciwnie, w względnej liczbie 690 słuchaczów Akademji lwowskiej znajduje się 129 Niemców i 2 Rumunów, tudzież 148 Rusinów na wydziałach świeckich, razem 269, co odciągnąwszy od powyższej liczby 690 — pozostaje 421 Polaków, uczęszczających na niemieckie wykłady w Uniwersytecie lwowskim. Pomijając zatem względy miejscowe, już sam stosunek liczebny przemawia na korzyść Uniwersytetu krakowskiego.

* Między tymi 80 obr. łac. a 270 obrz. greck.

— Patrzajcie, patrzajcie ojcze! rzekłem, a toż kto tu wyciął te olszyny pień w pień w takim mało dostępnym miejscu?

— A to panie bobry, odpowiedział, one to powycinały zębami na budowę swoich domków; ot niech pan patrzy, jaka to była gruba olszynka jak noga! a my z moim synem podglądaliśmy cichaczem, to bóbr zębami ciach, ciach, ciach! z ukosa w okamgnieniu zrąbał i przewrócił ogonem a niech pan uważa, to każde drzewo jest z ukosa ścięte.

Z tej potem okolicy Nadniemeńskiej wypłynąwszy rzeczką Uszą na Kromańkę, płynęliśmy powoli, bo pod wodę, ku domowi, to jest ku siedzibie Tomasza, i rozmawiali o różnych przedmiotach, a stary był kontent że się miał przed kim wygadać a na wszystkie zapytania miał chętną i gotową odpowiedź. Opowiadał on, że jezioro Kromań mające około trzy wiorsty obwodu, leżące przy trakcie od Szczors do Nalibok jest bardzo głębokie; że tu była wieś przed wiekami i był kościół; wtenczas jeszcze otaczających teraz lasów nie było, ale ta wieś się zapadła i z kościołem w przed dzień zielonych swiątek i na tém miejscu, od rzeki Drywiećnianki stanęło jezioro, które się Kromań nazywa, tak jak się wieś owa nazywała.

Bo ta tak było:* Dwoje młodych ludzi młodzieniec i dziewczyna, pokochali się bardzo w śród postu a w wielką sobotę późno idąc z kościoła po resurekcji diabeł ich podkusił i na ustroniu gdzieś zgrzeszyli, chcieli oni pokryć swoję niesławę i grzech po wielkanocnej spowiedzi popełniony, zabrali się w siedem tygodni później do szlubu, akurat także jak już powiedziałem w sobotę, gdy ksiądz przed ołtarzem dla nich zaśpiewał *Veni Creator*! i zagrzmiały odgłosem organy, zatrzęsła się ziemia i zapadła się wieś Kromań z kościołem i całem zgromadzeniem weselném. Otóż teraz jak tylko w kościele Nalibockim jest resurekcja, a w sobotę przed zielonémi świątkami nieszpory, zawsze co roku w jeziorze słychać odgłos dzwonów, a całą potém noc nad jeziorem po lasach tańcują rusałki, śmieją się, chychoczą i przechodzących tumanią.

— I wy temu wierzycie? czy wy panie Tomaszu tego kiedy doświadczyli? zapytałem.

— Ej kto by tam temu, mając trochę oleju w głowie, wierzył, odpowiedział, anim ja tego niedoświadczył, ani żaden rzetelny człowiek nie słyszał i nie widział; tylko tak tradycja głosi a my ją też powtarzamy, aby się młodzi zakochani kajali, i kary za grzechy obawiali; w naszej prostocie panie, dobre i to.

— Powiedźcie mi jeszcze coś o Nalibokach, rzekłem.

* Rzecz szczególna, że jak gościnność i pobożność, tak wysłowienie się w opowiadaniu jest wspólne, tak jakby jednakie w obu Polesiach. „Bo to tak było! A to tak było!“

Z powiatu Wrzesińskiego, dnia 1. Listopada.

(Słowo do Redaktora. — Ruch wyborczy w Prusach Zachodnich. — Nieczynność w Poznańskiem.)

Wzmianka Twoja w ostatnim numerze „Tygodnia," iż z końcem roku bieżącego wydawnictwo zamykasz, — bardzo mnie i światłych w mej okolicy ziomków zasmuciła. — Jesteś w błędzie — czcigodny Panie — sądząc, że Twoje rady i zachęty, których organem jest „Tydzień," szkodzą raczej aniżeli pomagają sprawom, które poruszasz w piśmie swojem. Owszem, każdy co światlejszy rodak, z wyjątkiem bardzo nielicznego i niepopularnego stronnictwa, które „Tygodnik katolicki" reprezentuje — wdzięcznym Ci bardzo za wydawanie pisma, które choroby nasze w żywych maluje kolorach, skuteczne na nie podajesz lekarstwo. Wdzięczni Ci jesteśmy za Twoje słowo, natchnione gorącą dla kraju miłością, bo niezaprzeczenie wielki a zbawienny ono wpływ wywiera na naszę społeczność, budząc ją do życia i ożywiając wiarę i nadzieję w lepszą narodu przyszłość. Nawet i ci, co nie piszą się całkiem na Twoje zasady — czcigodny Panie — uznają szlachetne Twe usiłowania, by społeczeństwo nasze zespolić i z niego jeden niezłomny wytworzyć obóz, coby skutecznie oparł się pokusom tyle niebezpiecznem i szkodliwém — na jakie wystawiają naród swoi i obcy. Bolesno Ci, że zjadliwa krytyka plwa żółcią na to Twoje półwiekowe, mrówcze wymiatanie śmieci z gniazda rodzinnego; aleź pomnij na to, że to cierpienie za sprawę nieszczęśliwego narodu, za które Ci Najwyższy sowicie zapłaci. Matka Polska mieczem cierpienia przebodzona, snać wymaga tego po wiernych reprezentantach swoich, by wspólnie z nią boleli. Dźwigaj więc dalej jarzmo ciężkie obowiązków Twoich, jakie sobie zakreśliłeś — bo wymaga tego, dziś bardziej niżeli kiedy — macierz nasza. Choć Cię nieliczne głosy potępią, choć zdanie Twe zaklątwią, zdrowsza część publiczności przechowa pamięć Twych zasług, prac i bólów na długie czasy. Ubytek pisma, jak Tydzień, niczém nie dałby się zastąpić i był klęską niepowetowaną dla sprawy narodowej, która dziś szczególnie po dokonanych zmianach w świecie politycznym wielu światłych potrzebuje opiekunów.

Wybory znowu za pasem. Pochwalić należy gorliwość Prus Zachodnich, które już przed trzema tygodniami w „Gazecie toruńskiej" podały statuta komitetu wyborczego i kandydatów na sejm berliński. Nie tak żywo sprawą wyborów zajęło się Księztwo; u nas jeszcze komitety nie wybrały kandydatów poselskich a ruchu wyborczego nie dojrzysz nigdzie, choć za kilka dni przypada termin prawyborów. Jest to smutny znak niedbalstwa naszego o sprawę tyle ważną. Ale nic to nowego, Księztwo prawie zawsze w ostatnich latach dawało się wyprzedzić pod tym względem Prusom Zachodnim, które bardziej zagrożone napływem germanizmu — skuteczniej umieją się bronić przed wynarodowieniem aniżeli Poznańskie, gdzie przecież dotąd, jakkolwiek stan nasz jest opłakany, przeważna jednak część posiadłości ziemskich w polskim jest ręku. — Prusom Zachodnim zawdzięczamy stałą scenę narodową w Poznaniu, Towarzystwo ku popieraniu moralnych interesów; z ich łona wyszedł ruch szkolny, który zapewne dla wojny na czas pewien zawieszono, a i towarzystwa rolnicze, spółki i banki pożyczkowe na ziemi tej lepiej się rozwijają niż w Księztwie.

Sprawą wyborów zajęte obecnie całe Niemcy. Wszystkie stronnictwa, narodowcy, liberalni, konserwatyści, katolicy i t. d. odbywają poufne narady, rozwijają czynność niezwykłą, by jak największą liczbę posłów swoich przeprowadzić. Biskupi niemieccy w okólnikach pasterskich wykładają ludowi doniosłość dzisiejszych wyborów dla Kościoła jak i ojczyzny zjednoczonej i wzywają owieczki, by w zgodzie i jedności stawili się na termin wyborów przy urnie wyborczej. I w Prusach Zachodnich ruch wyborczy od kilku tygodni widocznie udziela się wszystkiem warstwom społeczeństwa, katolicy Polacy łączą się z Niemcami katolickimi. Na mocy tego kompromisu, którego chwytano się i w Księstwie za szczęśliwszych jeszcze czasów ks. Przyłuskiego, kiedy w „Przeglądzie poznańskim" umieszczano odezwy wyborcze, podpisane przez ks. Janiszewskiego i Dr. Libelta, zgodzono się we wszystkich powiatach na kandydatów polskich, w których liczbie aż sześciu księży wyczytujemy. Zapewne kandydatura sześciu księży zachodnio-pruskich wywoła zgorszenie w sferach poznańskich, które „dla dobra Kościoła" zakazały posłować na sejm berliński duchowieństwu katolickiemu, milczeniem pochwalając agitację protestancką w dyecezjach swoich.

Jakżeż tu pogodzić okólniki biskupów niemieckich i biskupa chełmińskiego z okólnikiem „poufnym" ks. prymasa? Niepodobna, by się tą różnicą nie gorszyć! Życzylibyśmy sobie, dla uspokojenia katolickiego sumienia, by nas „Tygodnik katolicki" w tej mierze należycie objaśnił i nie zbywał oklepaną pospolitością „myśmy już dawno sprawę tę wielostronnie wyjaśnili." Wszakże polemice z dziennikarstwem poświęca to pismo krocie łamów swoich — niechby zechciało z nami zawiązać poważną dyskusję w tej sprawie. Chodzi nam o dobro Kościoła i narodu zapewne tyle co i „Tygodnikowi katol.", niechże więc wyjaśni „Tygodnik katolicki" kwestję, która dla wielu jest zagadkową — niewytłumaczoną wobec praktyki innych książąt kościoła.

Ks. Arcybiskup wyjechał do Wersalu, by, jak się domyślają, wyjednać pomoc dla uciśnionego Ojca Św. u króla Wilhelma. Wysłannik Stolicy Apostolskiej błaga o pomoc dla Kościoła króla Wilhelma — opiekuna protestantyzmu! to zaprawdę nie przywodzi na pamięć posła papiezkiego, proszącego na klęczkach Sobieskiego o odsiecz dla Wiednia. Czasy obecne pełne, prawda, wypadków nieprzewidzianych, ale na tę niespodziankę zapewne mało kto był przygotowany. Oby się tylko nie przeliczono!

Z dziennika
francuzkiego oficera.*

17-go Lipca wyjazd z Konstantyny o godzinie 2. koleją żelazną, — przybywamy do Philippeville o 4-tej. Otwarcie pierwsze kolei na prowincji. —

* Autorem tego dziennika, który z taką prawdą i prostotą maluje żywo początki nieszczęśliwej wojny, jest urodzony we Francji, a służący

---

— Opowiadał on, że dziś ogromna wieś Naliboki nie jest dawną i była wprzód osadą szlachty, przyjmującej książąt i cały dwór Radziwiłłów w czasie polowania. Jeszcze ja znałem (mówił) szlachtę starą, któych nazywano cześnikami i podczaszami książęcemi, a ponieważ po polowaniu zwykle bywały uczty, że się najedli i napili na pełne boki, a pijaństwa bywało jeszcze więcej jak jedzenia, nie którym zaś przez przymus nalewano w gardło, gdy pić nie chciał, książe zaś krzyczał: panie kochanku, nalej mu boki! ztąd potem tę osadę nazwano Nalej boki czyli teraz Naliboki, a która i obszerne pola wykorczowała między lasami i osiedlili się na nich nie tylko szlachta ale i chłopi i stanęła wieś dość znakomita jak ją pan widział i huta szklanna, i kościół nasz łaciński, i probostwo, na którym jest zacny, tu urodzony proboszcz, ksiądz Ruszczyc, a który choć stary, jak go pan poznał, jest zapalonym myśliwym w lesie, bo to już taka natura szlachecka; tylko on na błota nie chodzi, bo stary, ale zato do niedźwiedzia, dzika, łosia, sarny a nawet lisa i zająca jest chwat i nie przepuści i bije od razu trupem; to on panie własnego bicia ma lisiurkę, a z pół kopy rogów łosiowych, ale bo też czworo gończych ma doskonałych i dubeltówkę jakby zaczarowaną, co palnie to przed nim trupem pada.

Brat proboszcza szlachciura jak my, także Ruszczyc, także taki strzelec; nie dawno na owsie, za księżym folwarkiem, zaczaiwszy się w noc miesięczną zabił ogromnego czarnego niedźwiedzia jednym strzałem z pojedynki, a tylko od wypadku miał z sobą i księżą dubeltówkę i jeszcze dwóch strzelców. Bo to panie, jak się tylko owies wykłosuje, to jest z między liści kiścią wysypie, a zwłaszcza gdy jest bujny, zaraz tam na żer wychodzi, obiema łapami obmyka ziarno, i do pyska pakuje a zajada. Niedźwiedź, co go ten Ruszczyc zabił, był krzywołapa, bardzo go było trudno spotkać, a robił ludziom wielkie szkody; przed miesiącem wprzód zabił koniaka Fryszerzowi z Rudni, krew z niego wyżłoptał, odciągnął w gęstwinę, zakopał i gałęziami świerkowémi nakrył, we trzy albo cztery dni przyszedł, odgrzebał i zjadł połowę, jak mięso skruszało, bo świeżego nie jada, dopiero wtenczas jak ścierwo zaśmierdziało; Fryszerz go znalazł i poznał, bo to był koń kary i łysy, ale nie profitował i ze skóry, bo była nadgniłą i poszarpaną.

A co ten bestja narobił szkody po pasiekach, to strach i wspomnieć; taki zaś był przezorny, że gdzie szkodę zrobił, to już prawie tego dnia wyniósł się w inne okolice, choć za cztery mile. Krzywąłapą wszędzie był zwany, bo miał jedne zadnią nogę w bok wykrzywioną, widać kiedyś od postrzału a to znać było po śladach na piasku, lub śniegu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

18-go Lipca w Philippeville, wszystkim nam, którzy cokolwiek znamy organizację wojsk niemieckich, przychodzą uwagi, że my ściągamy się jakoś bardzo powoli. — 20-go Lipca wsiadamy na statek Dryada, mój bataljon i kilka innych — o 2-giej z południa. — 21-go Lipca konie i muły pakują na statek, wyjazd z Philippeville (a raczej ze Stora, bo się tak port nazywa) o 2-giej z południa. Z przykrością patrzymy jak to wszystko idzie powoli, bo w przeciągu dni pięciu wyprawiono zaledwie 908 ludzi, 34 oficerów i 80 mułów i koni, jest to zaledwie połowa ludzi naszego pułku. — Co robi marynarka w portach naszych??

22-go Lipca na morzu, 23-go przybywamy do Tulonu i wysiadamy na ląd o 2-giej z południa; zapał tu objawia się dosyć wyraziście. 24-go Lipca wyjazd o 8-mej wieczorem, przeznaczeni jesteśmy do Strassburga. W pułku duch dobry i nadzieja. 25-go Lipca koleją, w Lyonie o 2-giej z południa, po drodze wszędzie witają nas z zapałem. W Lyonie, miasto ogromne, obfitujące we wszystko, entuzjazm posunięty do szału. — W mieście tém, drugiem po Paryżu, rząd mógłby formować już bataljony ochotników, które by z ochotą biegły na granicę. — Rząd wszakże zdaje się usypiać. Powiedział w Izbie jesteśmy gotowi (co było fałszem) i trzyma się przy tém, oby Bóg zachował nas i rząd nie pchnął na najostateczniejszą zgubę. 26-go Lipca, na kolei. W Alzacji zapał wielki, przybywamy do Strassburga o 7-mej wieczorem. Kto widział tu, jak ja, tę poczciwą, zacną ludność Alzacji, spieszącą na powitanie naszych żołnierzy, aż do najuboższego człowieka, niosącą chętne ofiary obrońcom ojczyzny, — musi się dziwić, że jednak, mimo to, jest jakaś wątpliwość zwycięztwa.... Ogólne prowadzenie wojny, dyrekcja zostawuje wiele do życzenia. Od 27-go Lipca do 3-go Sierpnia stojemy w Strassburgu. Tu dopiero daje się nam czuć brak dyrekcji i stałego kierunku. Nieład wszędzie i we wszystkiem. Brak żywności, dowozu ze wsi, trasporta dla pułków przybywają zwolna lub nie przychodzą wcale, jenerałowie z niewielu wyjątkami zajmają się bardzo mało wojskiem, zostającém pod ich rozkazami. — Żadnej rewji i manewrów, tak potrzebnych, ażeby oficerowie przyzwyczaili się do swych żołnierzy, a jenerałowie do oficerów. Marszałek Mac-Mahon nie daje się widzieć wcale, od nikogo żadnego rozkazu ni skazówki.

Skupienie pierwszego korpusu odbywa się bardzo wolno, pułki afrykańskie przybywają pojedyńczémi batalionami. Statek, który przywiózł jedne, wraca po drugie. — Co robi flota? — Pułki piechoty obsadzone słabo, rezerwy zaledwie teraz powoływają. Chodzą pogłoski, że Niemcy w znacznej sile stoją pod Vissenburgiem, mieszkańcy i władze cywilne zapewniają o tém; czemu nie posyłają rekonansów lekkiej jazdy z naszej strony dla przekonania się?

Zdaje się wielkim błędem, że słaby i tak pierwszy korpus rozstawiają częściami między Vissenburgiem a Strassburgiem. Druga dywizja w Vissenburgu (jenerał Douai). 1-sza dywizja w Pigonuier na pół na zachód od Vissenburga (jenerał Duero?). Trzecia dywizja w Haguenau (jenerał Raoult). 4-ta dywizja, w której dotąd tylko jeden pułk piechoty a oficerowie niekompletni, w Strassburgu (jenerał Lastique) — zajmują pozycje d. 3. i 4. Sierpnia. W Strassburgu wszystkiego brak, ani żywności, ani amunicji, twierdza się uzbraja pomaluteńku. Dla czego nie zrobią tu jak w Niemczech i nie każą ustąpić ludziom nieużytecznym a reszcie ludności zaopatrzyć się w żywność na trzy miesiące?

Zaufania wielkiego nie ma. Dowiadujemy się o bitwie pod Sarrebrück, nadto jakoś czuć to komedją, ażeby się tém cieszyć można. — Zrobiono zabawkę dla księcia cesarzewicza, ale chwila źle wybrana.

Od dnia 3. Sierpnia czwarta dywizja ciągle na pogotowiu, kilka razy wydany był rozkaz iść do Haguenau, ale znowu go odwołano.

W nocy z 3-go na 4-ty, gdy nakazano wyruszyć, czas okropny, a że pułk stoi na nizinie, ludziom spocząć nie podobna, bo woda zalewa obozowisko. Dnia 4-go rano, około szóstej, pułk złożony z dwóch bataljonów, zamiast trzech, bierze broń (deszcz pada ciągle) i o 7-mej nareście siadamy na kolej do Haguenau. Na drugiej czy trzeciej stacji dowiadujemy się o napadzie na Vissenburg, ale niema żadnych szczegółów. — Przybywając do Haguenau, spotykamy się z kilką zbiegami z Vissenburga, od których dowiadujemy się o śmierci jenerała Douai i o pierwszej naszej przegranej. Mieszkańcy Haguenau i okolic są w rozpaczy. Jeden z mieszkańców Vissenburga, któremu udało się ujść z żoną i dziećmi, opowiada nam szczegóły następujące: — Dnia 3-go Sierpnia władze cywilne i mieszkańcy oznajmili jenerałowi Douai, że liczne kolumny nieprzyjaciela leżały w lesie. Jenerałowie wierzyć temu nie chcieli, nieprzedsiębrano żadnych ostrożności i środków wojennych, aby się uchronić od niespodzianego napadu. Dnia 4-go rano, gdy większa część oficerów i żołnierzy nie była w obozie, nieprzyjaciel żywym ogniem z dział począł ostrzeliwać miasto i obóz. Ludzi znaczna część była u rzeki przy praniu (nad Saulot). Mimo to walczono energicznie, ale w największym nieładzie. Jenerał Douai opłacił życiem swą nieroztropność. Strzelcy (tiraliery), zwani pospolicie Turkosami, wściekle bronili Geisberga, pozycji cudownej, znajdującej się po za Vissenburgiem. Żołnierze nasi algerscy opanowali byli na kilka minut sześć dział pruskich. Wedle opowiadań pruskich, dywizja Douai została napadniętą przez dwa korpusy pruskie, dywizję jednę bawarską i jednę badeńską.

Wiadomość o klęsce pod Vissenburgiem zastała marszałka Mac-Mahon w Strassburgu, wyjechał natychmiast do Niederbron, pociągiem umyślnym. Tu starał się pewien porządek przywrócić w dywizji Douai, siadł na koń i pojechał do Pigonuier, gdzie stała pierwszą dywizja (koń padł pod nim). Wrócił z tą dywizją do Voerths i tu nakazał jej zająć stanowisko z dywizją pobitą. Ztąd ruszył do Haguenau, dając rozkaz 3 i 4-tej dywizji iść naprzód ku Voerth. Noc z 4. na 5-ty spędził marszałek w Strassburgu, usilując przyspieszyć organizację i wyprawienie żywności, ambulansów, amunicji, ale — niestety — zapóźno już było!

Dywizja złożona była z dwóch pułków afrykańskich, prawie pełnych. (Bataljon, którego nam brakło, połączył się z nami około 8 godz. wieczorem w Haguenau. Zrazu omyłką posłano go do Niedebron, musiał nieszczęśliwy pieszo nas doganiać). Oprócz tego mieliśmy pułk piechoty ale bez rezerwy i jeden bataljon strzelców pieszych. (Pułk piechoty już odbył pieszo podróż ze Strassburga do Haguenau). Wyszliśmy do Voerth o 10. wieczorem, w ślad za dywizją trzecią. — Marsz nocny bardzo był ciężki, szczególnie dla ludzi, którzy już wprzód cały dzień byli na nogach. — D. 5. Sierpnia przybyliśmy do Voerth około godziny czwartej rano. Bataljony nasze ustawiono po troszę na chybił trafił.... Wysłano parę rekonesansów, ale, wedle naszego obyczaju, poszły one po gościńcach, nie zaglądając do lasów. O siódmej dano rozkaz pułkowi robić kawę, o ósmej przyszło rozporządzenie opuścić pozycję Voerth i zająć inną pod Gunstett. Ruch ten był w ogóle niezrozumiały, bo druga pozycja słabszą się okazała od pierwszej. W marszu tym przebyliśmy rzeczkę Sauer, gdzie inżynierowie właśnie zajęci byli minowaniem mostu i fortyfikowaniem mocnego i obszernego młyna. Cały dzień 5. Sierpnia upłynął na marszach i kontrmarszach męczących bardzo żołnierzy naszych, już zmęczonych marszami d. 4. i nocnym. Kilku ludzi z naszego pułku wymieniali strzały z nieprzyjacielem.... Godna uwagi, dla czego tego dnia nie użyto jazdy, ażeby dotarła i przekonała się o ruchu i sile nieprzyjaciela. Nad wieczorem zaczęto obóz rozkładać, zaniedbując placówek wysuniętych (postes avancés). Tak samo most na Sauer, o którym wspomniałem, wysadzonym być nie mógł, bo **brakło prochu**(!!) (Tak się tłumaczył kapitan inżynijerów) — zaś **młyna osadzić zapomniano (!)** a tymczasem w nocy nieprzyjaciel się w nim silnie usadowił.

Noc z d. 5. na 6. Sierpnia była bardzo dżdżysta, wieczorny prowijant rozdawano bardzo nieregularnie. Kilku jeźdźców pruskich cały dzień się snuło około naszego obozu przez 5. Sierpnia, i bezpiecznie mogli sobie obrachować bataljony i baterje, bo ich nikt nie zaczepiał (!)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w wojsku francuzkiem od pierwszej młodości, Albert Woronicz, syn znanego w starej emigracji Janusza Woronicza, niegdyś wydawcy pism wielu, między innémi: „Trzeciego Maja“. — Starzec już i złamany na zdrowiu Janusz leży, niewstając z łoża, w Paryżu, gdzie go oblężenie zastało. — Albert wzięty w niewolę pod Sedanem w chwili, gdy się z batalionem swym przebić usiłował. P. R.

Nowe Książki.

Sprawozdanie komisyi fizyograficznej c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, obejmujące pogląd na czynności dokonane w roku 1869. oraz materyały do fizyografii Galicyi. Tom czwarty. Kraków. Druk. Uniw. Jag. 1870. r. 8vo str. 32 i 273 z mappą. (Szlaki gradowe w Galicyi r. 1869.)

Jedną z najlepszych miar postępu każdego kraju i stanu jego wykształcenia jest liczba ludzi zajmujących się nauką dla nauki przez miłość jej samą. Można ją też uważać za rękojmię przyszłości, za zadatek zdrowego życia. Miłość nauki rodzi się tylko w tych społeczeństwach, które już stanęły na stopniu pewnym rozwoju, zaręczającym, iż w nim nie ustaną. Obojętność znowu dla wiedzy, lenistwo do pracy, spełnianie naukowych zadań z musu i z urzędu znamionują narody upadające lub na wolny rozkład przeznaczone. Z największą też pociechą spotykamy się u nas z wszelkiém naukowém badaniem, płynącém z tego ożywczego źródła, jakiém jest nauki miłość, — z największém poszanowaniem bierzemy do rąk te owoce dobrowolnej ofiary, boć one jedynie mają w sobie soki pożywne.

Dziwném się to może zda, gdy o tak zwanej suchej nauce mowa, miłość dawać za warunek jej płodności; alić fakta poświadczają, że i tu

jak gdzieindziej praca swobodna a natchniona nią — najlepsza lub nawet jedyna dobra jest. Za taką właśnie uważamy pracę obecną komissij fizijograficznej, na którą składały się w dobrze większej części trudy z zamiłowania nauki przedsięwzięte.

Komissija fizijograficzna krakowska, jak samo imię jej powiada — zajmuje się zbadaniem i opisem, zebraniem materjałów do obrazu przyrody krajowej ze wszelkiemi jej objawami, we wszystkich częściach składowych jej żywota, więc począwszy od zjawisk napowietrznych, od ziemi i jej głębin, do tego co na niej rośnie i z niej a nią żyje, przynależy tu wszystko. — Pole do badań obszerne, a że Galicija szczególniej położeniem swém i ukształtowaniem do wielkiej tworów rozmaitości wydawania jest usposobioną, nigdzie może wdzięczniejszy do pracy nie otwiera się zakres, ani rozleglejsze rozmiary. Komissija fizijograficzna składa się z sekcji meteorologicznej, orograficzno-geologicznej, botanicznej i zoologicznej. Zajrzymyż choć zdala na to, co one w ciągu roku przeszłego dokonały.

Oddział metereologiczny starał się głównie o zwiększenie liczby stacij w Galicji urządzonych dla spostrzeżeń, z którychby nauka mogła pewne dane otrzymać, dla zdania sprawy z meteorologicznych fenomenów w różnych okolicach kraju. Udało się, mimo nader szczupłych funduszów, sześć nowych stacij zaopatrzyć w narzędzia potrzebne, a niektóre rady miejskie przyszły w pomoc do ustanowienia nowych. Razem miała Galicija 26 stacij, z których czynnych było 24. Z tych 19 na wschód, a 6 na zachód od Sanu; — 26 miejsc, w których zapisywano stan wody na rzekach, — 14, w których notowano pojawy życia zwierząt i roślin w związku ze stanem atmosferycznym będące. Starano się też zarządzić zebranie dokładniejszych wiadomości o szlakach gradowych. Smutno tu spotykać się ciągle z przeszkodami, jakie nastręczał brak funduszów lub obojętność władz i zarządów, jak na przykład przy podaniu zapisek o ilości spadającego deszczu i śniegu, które łatwo mogły administracije kolei dostarczyć. — Na całe utrzymanie sekcji tej nie wydano więcej nad 170 kilka złr., to jest tyle, ile nie jeden prywatny człowiek na zabwkę kilkogodzinną traci.

Oddział chemiczny zajmował się rozbiorami piasków, namułów i rud; orograficzno-geologiczny sporządzeniem dokładniejszej mappy, utworów nowszych i badaniem pokładów ropodajnych, łupku, porfiru krzeszowickiego i t. p. — Szczególniej zajmujące były i ważne dla Galicij prace, tyczące się ropy i wosku ziemnego; a dla nauki badania łupku menilitowego z odciskami ryb.

Sekcja botaniczna w samych początkach urządzania się swego postanowiła, o ile możności, trzymać się pewnego planu i badać z kolei miejscowości naprzód oznaczone. Na ten rok przypadł obwód Żółkiewski, oprócz tego udzielono pomoc do wycieczki w Tatry dla zbierania porostów; członkowie nadesłali postrzeżenia o lasach, o roślinach niektórych i t. p.

Czynną też wielce była sekcija zoologiczna, obejmując poszukiwaniami swojemi Tatry, Pieniny i kraj w ogóle po Bukowinę.

Zwrócono uwagę szczególną na rozsiedlenie się zwierząt, na zwierzęta szkodliwe rolnictwu, na ochronę tych, które pożytecznémi być mogą lub zatratą zupełną są zagrożone. Najlepsze w ogóle pojęcie prac komissji daje sam Rocznik ten, który, mimo obfitości materjału, nie zawarł w sobie tylko część tego, jaki mu nadesłano. Dodajmy dla wiadomości powszechnej, iż do osiągnięcia celów swych naukowych i praktycznych, komissja nie miała więcej do rozporządzenia nad tysiąc dziewięćset złr.

Wydane materjały do fizjognomji krajowej (w liczbie tylko trzechset egzemplarzy się rozchodzące) zawierają naprzód wypadki postrzeżeń meteorologicznych. Objęte one są stopniami ciepłoty, ciśnieniem powietrza, kierunkiem wiatru, zechmurzeniem, opadem. Same tablice te dobrą połowę tomu zajmują. Po nich następują spostrzeżenia filofenologiczne i obliczenie siły magnetycznej ziemskiej w Krakowie.

Idą potém rozprawy: O wpływie lasów na temperaturę najniższych warstw ziemi (J. Rivoli); Zapiski fauniczne Dra Nowickiego. (Tu zajmujące wiadomostki z Babiej Góry.) — Motyle i chrząszcze z okolic Rzeszowa J. Schaittera. — Wiadomości fauniczne Dr. Jachno. — Zapiski z wycieczki podolskiej, odbytej w r. 1869. pomiędzy Seretem, Zbruczem a Dniestrem M. Łomnickiego. Zapiski te, równie jak wiadomostki z Babiej Góry, przydadzą się każdemu, bliżej kraj swój poznać pragnącemu.

Dalej idą: O szkodach wyrządzonych 1869. r. w plonach polnych przez zwierzęta szkodliwe Dr. M. Nowickiego — bardzo pracowicie zebrane. — (Wyciąg z rozprawy o niezmiarce przez Konopkę) — Sprawa ochrony zwierząt pożytecznych, znanego z prac swoich w Tatrach Dr. Janoty. — Zapiski fauniczne prof. Turczyńskiego. — O formacjach roślinnych w Galicji Dr. Rehmana — dla miłośników roślin bardzo zajmująca rozprawa i t. p. Wymienim jeszcze: Borysław i sposób wydobywania tamże ropy p. Ad. Idzikowskiego.

Łacno pojąć, iż tak obfity materjał wskazanym tylko być może, nie jest bowiem rzeczą naszą rozwodzić się nad specjalnemi rozprawami, z których każda nosi na sobie piętno naukowe i z przygotowaniem długiém a zasobem należytym wykonaną została. Książka ta zresztą nie ma do popularyzowania wiadomości najmniejszej pretensji, przeznaczoną jest owszém dla poświęcających się nauce i szukających sobie danych, o które u nas tak trudno. Cenny też to zbiór, dzieło każdej bibliotece nieodzownie potrzebne, fundament krajoznawstwa, do którego dopiero się dobijamy. W większej części, to co nam dotąd o przyrodzie naszej pisano, pochodziło od amatorów, niewtajemniczonych w metodę badania, postrzegania i sprawozdawstwa; może się też przydać zaledwie jako skazówka, z której z ostrożnością korzystać tylko się godzi.

Zasługą jest wielką Towarzystwa naukowego krakowskiego, iż podjęło się kierowania, posiłkowania, ogłaszania tych badań systematycznie przez ludzi nauki dokonywanych, które za nieoszacowany materjał do krajoznawstwa posłużą. Nie wielka u nas ilość dzieł ściśle naukowych, podnosi wartość Rocznika tego, którym słusznie pochlubić się możemy.

Dr. Omega.

— **Złożono** w Redakcij przez p. Izabellę L. dla rannych Francuzów tal. dwa.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.